

Czarne chmury nad Hollywood

AUTOR: PIOTR SOBIERSKI

***Deszczowa piosenka* funkcjonuje** w świadomości widzów dzięki kultowej scenie w deszczu. Poznański Teatr Muzyczny, przy wszystkich swoich ograniczeniach, zrealizował ją w znakomity sposób.

■ Rozwój przemysłu filmowego odcisnął i nadal odciska wyraźny ślad na teatrze muzycznym. Zaczęło się pod koniec lat trzydziestych XX wieku, gdy snop światła ze Wschodniego Wybrzeża Stanów Zjednoczonych, a więc nowojorskiego Broadwayu, skierowany został na zachód. Konkretnie na Hollywood, które zaczęło wieść prym w kreowaniu trendów i gwiazd. Nie znaczy to, że oba te światy wzajemnie się pożarły. Niemal stuletnia historia musicalu to najlepszy dowód, że film stanowi dla tego gatunku źródło inspiracji, a w momentach największych kryzysów – ratunek, jak niemal trzydzieści lat temu, gdy za sprawą scenicznej wersji *Króla Lwa* z wytwórni Disneya w teatrze na nowo pojawili się widzowie. Ta zależność działa również w drugą stronę, przykładem przeniesienie na ekran przez Freda Zinnemanna musicalu *Oklahoma!*, czy *Guys and Dolls*, które w tym samym 1955 roku wyreżyserował Joseph L. Mankiewicz.

Deszczowa piosenka trafia na deski polskiego teatru po raz drugi (w 2012 roku odbyła się premiera w reżyserii Wojciecha Kępczyńskiego w Teatrze Muzycznym Roma). Opowiada o przełomie w branży filmowej, a więc pojawieniu się pierwszych produkcji dźwiękowych. Za poznańską realizacją stoi Tadeusz Kubicz, który zaczynał od krótkich metraży, a od kilku sezonów – poczynając od znakomitego reżyserskiego debiutu *Thrill Me. Historia Leopolda i Loeba* w 2020 roku – z coraz większym sukcesem radzi sobie w świecie

musicalu. *Deszczowa piosenka* zdaje się więc materiałem idealnym dla tego artysty. Amerykański hit, pomimo dość umiarkowanego sukcesu w momencie kinowej premiery (reż. Gene Kelly i Stanley Donen, 1952), zaliczany jest dzisiaj do pierwszej ligi gatunku, ciesząc się wciąż niesłabnącym powodzeniem. Inscenizacja Kubicza doskonale pokazuje wszystkie zalety tytułu, w tym świetnie napisane piosenki oraz scenariusz, który pod płaszczykiem zabawnej i sentymentalnej opowieści przekazuje uniwersalne prawdy o sławie i karierze.

Akcja musicalu rozgrywa się w połowie lat dwudziestych ubiegłego wieku, kiedy gwiazdy kina wciąż kreowane są i trzymane w garści przez wielkie wytwórnie. Na ekrany trafia nie ma produkcja z udziałem Dona Lockwooda, głównego bohatera, który podczas premierowej przemowy stwierdza: „My aktorzy nie jesteśmy niestety najlepszymi mówcami, pozwólcie więc państwu, że ukłonimy się raz jeszcze i niech nasze role mówią za nas”. Don zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa konfrontacji rzeczywistości z iluzorycznym wyobrażeniem o aktorach, ukształtowanym przez duży ekran. Nie dopuszcza więc do głosu swojej filmowej partnerki Liny Lamont.

Kobieta idealna – tak postrzega ją widowia. Lina nie jest świadoma, że to jej skrzeczący głos stanowi największe zagrożenie dla kariery. Na każdą próbę roztoczenia nad nią parasola ochronnego reaguje nerwowo, traktując te działania jako atak na swoją kobiecość.

Chociaż wątek równości płci jest w musicalu poboczny, zdaje się być znakiem czasu – zarówno tamtego, jak i dzisiejszego Hollywood. Branża filmowa była i wciąż jest pod wpływem mężczyzn, jednak obecnie już nie tak wszechmocnych, aby bezwzględnie decydować o tym, kto i w czym występuje. W spektaklu równie mocno wybrzmiewa odwieczny konflikt kina i teatru, postrzegany przez pryzmat popularności oraz zawodowego warsztatu. Te światy nieustannie się przenikają, ale często są sobie obce, co widoczne jest podczas przypadkowego spotkania Dona i Kathy. Oboje wpadają na siebie podczas ucieczki aktora przed fanami. „Kto widział jeden film, to tak jakby widział wszystkie” – kwituje jego dokonania młoda aktorka teatralna. Dodaje jednocześnie, że to rozrywka opierająca się na strojeniu min, a prawdziwe kreacje tworzy się na scenie. Rozmowa z Kathy jest nie tylko pierwszym krokiem ku zażyłej znajomości, ale też rysą na nieskazitelnej karierze Dona, którego talentu nikt dotychczas nie poddawał krytycznej ocenie.

Prawdziwym egzaminem okazuje się kolejna produkcja Dona i Liny. Zapada decyzja, że gotowy już niemal *Waleczny kawaler* zostanie udźwiękowiony. Nie wszyscy są przekonani do tej nowinki technicznej, ale wytwórnia nie ma wyjścia. Musi podążać za konkurencją i spełniać oczekiwania widzów, tym bardziej że na ekrany trafił właśnie *Śpiewak jazzbandu* w reżyserii Alana Croslanda. W tym momen-



fot. Dawid Stube / Teatr Muzyczny w Poznaniu

Deszczowa piosenka, reż. Tadeusz Kabcza, Teatr Muzyczny w Poznaniu [2023]

cie scena Teatru Muzycznego w Poznaniu zamienia się w plan zdjęciowy, na którym trwają zmagania z mikrofonem oraz miłosno-zawodowym konfliktem pomiędzy parą głównych bohaterów. Wszystko w doskonałym tempie i stylu. Postaci zarysowane są grubą kreską, ale mają w sobie humor i urok, czego dobrym przykładem jest scena, gdy mikrofon zbiera dźwięk bicia serca aktorki. Pierwszy publiczny pokaz nie pozostawia jednak wątpliwości, że o sukces będzie trudno. Gwiazdy nie są świadome warsztatowych zmian, z jakimi wiąże się nowa technologia. Nie umyka to uwadze publiczności, która wyśmiewa brak naturalności w dialogach i nadmierną gestykulację.

Przed upadkiem chronią aktora najwierniejszy kompan Cosmo oraz przyszła miłość Kathy. Finałem ich rozważań jest piosenka *Dzień dobry*. Moment przełomu, kiedy gwiazdor za namową przyjaciół decyduje się iść po swoje i zrealizować musical. Ta scena jest kwintesencją magii gatunku. Jest w niej wszystko, co najlepsze – dowcip, choreografia, step, energia i ogromne pokłady talentu. Dla odtwórców głównych ról to moment dopełnienia ich kreacji, pokaz radości z bycia razem na scenie. Szlachetne aktorstwo Marty Wiejak (Kathy), Macieja Podgórza (Don) i Macieja

Zaruskiego (Cosmo) wykorzystuje potencjał piosenki, jej rytm, tempo i stylistyczne bogactwo. Aktorzy opierają swoją grę na partnerstwie, co nadaje bohaterom autentyczności. Nie bez znaczenia jest znakomita praca orkiestry pod wodzą Jakuba Czerskiego. Muzyka Nacia Herba Browna w spektaklu Kabcza staje się równoprawnym bohaterem historii, w żadnym momencie nie wybija się na prowadzenie, stanowiąc wsparcie dla całej obsady. Zresztą dotyczy to wszystkich elementów spektaklu, również choreografii Michała Cyrana i Macieja Glazy (step), która zdaje się być wręcz niezauważalna, wpisana w charakter każdej postaci.

Na ekrany kin trafia więc musical *Taneczny kawaler*. Przełomowa premiera odbywa się już w pełnym konflikcie, nie tylko Liny z Donem, ale przede wszystkim – aktorki z wytwórnią. Gwiazda nie zgadza się na ujawnienie nazwiska wokalne dublerki w napisach. Walcząc o swoją pozycję, rozprawia się nie tylko z najbliższą konkurencją, ale nawet z pracodawcą, na co mogły sobie pozwolić w tamtym czasie najsilniejsze osobowości uzbrojone w zastęp prawników. „Do tej pory wszyscy mówili za mnie” – zaznacza przed pierwszym publicznym wystąpieniem. To moment, kiedy Lina schodzi z ziemię, staje się kobietą z krwi

i kości. Jednocześnie zaczyna się największa tragedia, a więc konfrontacja z widzami, którzy słyszą jej prawdziwy głos. Anna Lasota tworzy barwną postać, chociaż na granicy przerysowania. „Ja wszystko mam, i talent, i takt. Swój rozum mam” – śpiewa. Bohaterka szybko wraca na postument: „Ja nie jestem ludzie, ja jestem Lina Lamont”. Nowe czasy nieodwołanie należą już jednak do artystów pokroju Kathy Selden. Nieskazitelną talent, ale przede wszystkim osobowość, tak wybijająca się na tle karykaturalnego wizerunku Liny, to jej atuty.

Deszczowa piosenka funkcjonuje w świadomości widzów dzięki kultowej scenie w deszczu. Poznański Teatr Muzyczny, przy wszystkich swoich ograniczeniach, zrealizował ją w znakomity sposób, w czym duża zasługa Macieja Podgórza. Jego urok, wokalne i ruchowe umiejętności w żaden sposób nie odstają od oryginalnej kreacji Gene’a Kelly’ego. Jeżeli coś w tej maszynie zawodzi, to pojedyncze elementy scenografii, w tym kubiki imitujące kamienice. Wizja ta sprawia wrażenie ograniczonej budżetem, a nie wyobraźnią Natalii Kitamikado, która z kolei w kostiumach pokazała prawdziwą magię Hollywood, poczynając od stylowych pulawerów, spodni i koszul męskich, na bogatych kobiecych kreacjach kończąc.

Siedemdziesiąt lat od premiery w wersji filmowej i czterdzieści lat po pierwszym pokazie w teatrze, trudno nie spoglądać na ten tytuł bez sentymentalnego westchnienia. W erze smartfonów i mediów społecznościowych, za pomocą których nowe gwiazdy z łatwością pojawiają się niemal każdego dnia, to przede wszystkim opowieść pełna nostalgii. I dopiero zdejmując przeciwdeszczowy płaszcz, docieramy w kulisy show-biznesu. Ludzkie dramaty oraz złamane kariery to część rozliczenia z Hollywood, które obdziera ten świat z błichtu i blasku. Kabcza nie ucieka się do przesadnego akcentowania któregośkolwiek z tych wątków, uczciwie podążając za scenariuszem Betty Comden i Adolpha Greena. Dzięki temu musical jest przede wszystkim dobrą rozrywką, a przy okazji – niepozowaną przesłania, że to pokora oraz niebędąca w modzie skromność zdają się najlepszym przepisem na sławę i długowieczność. ■

Teatr Muzyczny w Poznaniu
Deszczowa piosenka
 reżyseria Tadeusz Kabcza
 premiera 16 września 2023